№ 8. Czwartek — 15 (27) Stycznia 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 27 Stycznia ś. Jana Chryzostoma B. W. D.
„ 28 „ „ ś. Flawiana i Leonarda MM.
„ 29 „ „ ś. Franciszka Salezego B. W.
„ 30 „ „ ś. Martyny Panny Męcz.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 54
Zachód „ „ „ 4 „ 32
Długość dnia . . . godzin 8 „ 38
Przybyło „ . . . „ 1 „ 0

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Od Redakcyi.

Przypominamy niniejszem łaskawym prenumeratorom naszym, jako za pośrednictwem redakcyi „Gazety Radomskiej“ prenumerować można wszelkie tak nasze jak i zagraniczne pisma, oraz sprowadzać wszelakie książki.

W kwestyi sklepu wiejskiego w Radomiu.

Wedle zapowiedzi danej przezemnie w artykule pomieszczonym pod powyższym tytułem w nr. 4 „Gazety Radomskiej“, ośmielam się w niniejszym zakomunikować szanownym jej czytelnikom rezultat tymczasowych zabiegów moich w celu jaknajrychlejszego otwarcia w Radomiu sklepu wiejskiego.

W tak krótkim przeciągu czasu, niewiele zrobić się dało, a i to li tylko od poparcia publiczności zawisło, w każdym razie pierwszy krok postawiony.

Oto pani Dziewanowska, posiadająca sklep przy ul. Lubelskiej, w domu p. Silnickiego, adwokata, po porozumieniu się ze mną podjęła się sprzedaży produktów wiejskich, przyjmując je w części za gotówkę, w części zaś w komis, a które po cenach umiarkowanych na targach miejscowych praktykowanych sprzedawać będzie. Mieszkańcy więc Radomia w sklepie tym nabywać mogą lub za pośrednictwem właścicielki takowego zamawiać ze wsi potrzebne im w danym razie produkty.

Odnośnie do dostawców, t. j. do samych rolników sądzę, iż niejeden chętnie zapisze się na liście stałych klientów pani Dziewanowskiej i porozumieć się z nią zechce, jakich mianowicie, czy stale peryodycznie, czy też na zamówienia dostarczać będzie mógł produktów.

Dogodność to niemała, sprzedaż na targach publicznych narażała rolników na niewygody i straty, już dla tego samego, że uskuteczniać się musiała za pośrednictwem służących, którzy mało obeznani z tego rodzaju czynności ą pozwolali się wyzyskiwać drobnym miejskim handlarzom. Nadto konie po całych dniach targowych z fornalami wystawać musiały na placach, zanim ta sprzedaż uskutecznić się mogła. Często zaś i tak się zdarzyło, że po całodziennym wystaniu się służący powracali z niesprzedanym towarem do domu. A przecież niemało go zbyć potrzeba, by zyskiem koszt furmanki bodaj opłacić, cóż dopiero mówić o własnej kieszeni?!..

Obecnie rolnicy będą mieli tę dogodność, że drobnemi partyami wprost do sklepu wyżej wspomnianego dostawiać mogą masło i sery, ci mianowicie, którzy z pachciarzami rozbrat wzięli, dalej owoce, wszelkiego rodzaju konserwy, (byle tylko nie słodkie konfitury, które cukiernie sprzedają), korniszony, ogórki kwaszone, powidła, śliwki suszone na trzcinkach i bez nich, śliwki w occie itd., są to bowiem konserwy największy popyt mające w mieście.

Dalej drób bity w małych partyach, zwierzyna i tym podobne produkty, których tu wyliczyć niepodobna, znajdą zawsze miejsce i zbyt w powyższym sklepie wedle zapewnienia właścicielki tegoż.

Rolnicy zatem w interesie własnym spróbować przynajmniej powinni dostawy tych produktów do sklepu pod powyższym adresem i korzystać z gościnnego przyjęcia, jakie nam ofiaruje p. Dziewanowska.

Ja ze swej strony, podjętą myśl założenia sklepu wiejskiego w Radomiu, starałem się wprowadzić w życie w warunkach jaknajdogodniejszych, bez wkładów pieniężnych i rozlicznego zachodu, za pośrednictwem osoby chętnej a dającej wszelkie rękojmie poprowadzenia sklepu z korzyścią tak dla producentów, jak i konsumentów. Utorowałem drogę dla przeprowadzenia próby, która daj Boże, aby przyniesła zyski obu stronom, sklep wiejski silnie postawiła na nogach i zapewniła byt p. Dziewanowskiej, chcącej na tem polu pracować.

Wszak niejednokrotnie sam słyszałem narzekania i utyskiwania sąsiadów na brak sklepu, któryby czy kupował, czy tylko pośrednictwa podjął się w sprzedaży wiejskich wyrobów; dziś sklep stoi otworem, narzekania ustać zatem powinny a sklep zyskać klientów i w krótkim czasie wypełnić się produktami.

Fr. Kuźnicki.

Wiadomości bieżące.

W sprawie ochrony lasów. Z chwilą wprowadzenia w życie projektu ochrony lasów ograniczone zostaną w znacznym stopniu prawa właścicieli. Przedewszystkiem, jak się dowiadujemy, lasy podzielone zostaną na 4 grupy: 1) Podlegające bezwarunkowej opiece, w których polecone będzie zaprowadzenie gospodarstwa leśnego. Lasy tej grupy, wrazie niezgodzenia się ich właścicieli na koszty urządzenia amelioracyi, ulegać będą wywłaszczeniu na ogólnych zasadach. 2) i 3) Lasy z pewnemi ograniczeniami co do użytko-

---

4

TARAPATY REDAKCYJNE.

III.

Z TEKI ADMINISTRATORA.

— Co i pan także?

— I ja także szanowny czytelniku. Alboż to ja nie nie mam także tarapatów swoich? Ba i jakie jeszcze...

— Ależ to istna epidemia w gazecie waszej na te tarapaty. Roztarapaciliście się strasznie — kiedyż się to skończy?

— Niedługo, szanowny czytelniku, niedługo. Prócz moich, czekają cię jeszcze tarapaty „Metrampażera“ — potem tarapaty „Roznosiciela gazety“, potem tarapaty... Tak, tarapaty!... tarapaty i jeszcze tarapaty... Bo i cóż wreszcie redakcya winna, że tarapaty miewa a przed czytelnikami, dla których nic tajemnicą być nie powinno, odsłania je w całej ich grozie. Szanowny czytelniku, gdybyś nawet czytając nasze, sam na tarapaty miał zachorować, ja swoje wyśpiewać, czy wypisać muszę. A ciężkie one są, o ciężkie te moje tarapaty. Ni redaktorskie, ni reporterskie w porównaniu na uwagę nie zasługują. Oto zaraz, pan *Ewka*, który w tarapatach reportera posunął się aż do nazwania mnie *potworem* (niegodziwiec), ileż czarnych chwil w życiu mi przyczynił. Daję słowo uczciwości, *słowo człowieka, któremu przecie powierzają pieniądze*, nieraz przywodzi mnie do rozpaczy.

Nie chcę tu ilustrować cyframi smutnej, finansowej strony spraw naszej redakcyi, nie życzę jednak nikomu być w położeniu mojem w chwili wypłaty miesięcznych należności drukarni lub regulowania rachunków ze składnikiem papieru. Oj nie ma tam złota, nie ma na dnie kasy naszej a współpracownicy nasi, tak często z musu Merlatti'ch i Succi'ch przechodzą wstrzemięźliwością wszelkiego rodzaju. Tu zrobisz mi czytelniku słuszną poniekąd uwagę, iż stan kasy naszej nie wiele cię obchodzi. Chcąc jednak jasno ci przed oczyma zarysować tarapaty moje, musiałem użyć pustek w kasie jako tła, kanwy, po której snuć je mam dalej. Tło szare, prawda! Tem lepiej, co mam napisać, jaskrawiej się na niem odbije.

Patrzaj, zaraz na wstępie, czy nie krwawo lśni się na niem sylwetka wydawcy.

— Panie wydawco, pieniędzy! — wołam do niego głosem tonącego — a on, wydawca, widzisz jak się rzuca, zżyma niecierpliwi a krzyczy:

— Ze skóry mnie odzieracie!.. Wszystko co miałem, oddałem gazecie a wy pieniędzy, wiecznie wołacie pieniędzy. Zkądże u licha wezmę wam pieniędzy. Proszę, powtarzam ciągle: Panie, pisz pan do *zaległych*, niech odsyłają co winni...

— Pisałem, pisałem niestety i oto odpowiedź.

Tu wydobywam kilkanaście odkrytych listów, na których stoją.... obietnice oddania należności za bytnością w mieście. Podsuwam owe cenne rękopismy pod oczy wydawcy, aliści ten w miejsce pocieszenia mię dobrem słowem a coby lepiej było zaliczką do kasy, chwyta za kapelusz i trzask drzwiami już go nie ma.

Uciekł — a ja? A ja piszę tarapaty.

Albo proszę, czy nie jasno rysuje się na tle kasy naszej, obraz naszego reportera?

Przyszedłszy zrana do redakcyi, ten pan składa pompatycznie tekę na biurku, nie spiesząc się bynajmniej z wydobyciem z niej rękopismów, na które od godziny już czeka chłopiec z drukarni.

Podchodzę więc do niego i jaknajgrzeczniej:

— Panie drogi — powiadam — a manuskrypciki do druczku, chłopczyk z drukarni już czeka z godzinkę.

I cóż na to pan reporter? Oto jakby zdziwiony prośbą moją, patrzy mi chwilę najbezczelniej w oczy, wreszcie nic nie odpowiedziawszy, przechadza się najobojętniej po redakcyjnej sali.

Uzbrajam się tedy w cierpliwość i jeszcze grzeczniej proszę go:

— Panie *Ewka*, trzebaby pańskie wiadomostki oddać do druczku, chło...

— Panie kochany a zaliczka? — przerywa mi, stając przedemną.

— Jakto zaliczka?

— Zaliczka...

— Zaręczam panu!

— Zaliczka, z a l i c z k a. . — powtarza, jakby to jedno słowo tylko wymawiać umiał.

— Ani grosza nie ma w kasie! — tłomaczę się dalej.

— I wiadomostek nie ma w tece! — odpowiada niegodziwiec.

wania, porębów, pastwisk leśnych etc. 4) Lasy bez ograniczeń prawa używalności do czasu zaliczenia ich do jednej z grup poprzednich. Nowe przepisy wszakże nie będą naruszały zobowiązań notaryalnych, zawartych przed opublikowaniem prawa o serwitutach w gub. Królestwa polskiego i zachodnich. Wszelkie inne akty t. z. domowe na sprzedaż lasu, wyręby etc. będą uznane za nieważne.

Z MIASTA I OKOLICY.

Wieczorek familijny, trzeci z rzędu, dany w resursie naszej w dniu 22 b. m. powiódł się jak dwa poprzednie a nawet lepiej, zgromadził bowiem na sali do czterdziestu par tańczących. Bawiono się do rana.

Sanki bez dzwonków. W Warszawie istnieje przepis, zabraniający jazdy sankami bez dzwonków.

Należałoby i u nas przepisu tego przestrzegać, liczba bowiem wypadków przejechania tej zimy znacznie się zwiększyła.

Skrzynki do listów. Napróżno tylokrotnie już kołataliśmy do Zarządu pocztowego o przybicie jeszcze jednej skrzynki do listów na murze domu p. Dutowa, przy ulicy Lubelskiej.

O ile potrzebną jest takowa, oto przykład:

W przeszły czwartek pan O... wrzucić list do skrzynki przy cukierni p. Ewerta, musiał najprzód siłą wpakować kilka listów sterczących z jej otworu, które wskutek przepełnienia zmieścić się w niej nie mogły.

A jak łatwo listy powyższe dobyć można było ze skrzynki!

Anonym. W tym tygodniu ktoś podpisawszy się inicyałami Z. J. nadesłał do rodziców panny X. list, którego treścią była jedynie chęć szkodzenia opinii panny, przyczem potwarca nie omieszkał zacytować kilku, naturalnie fałszywych dowodów win tejże.

Rodzice przeczytawszy podły anonym mieli go już zniszczyć, gdy wejście czyjeś do pokoju odwróciło na chwilę uwagę ich od listu i pozostawiono go na stole.

Wpadł zatem anonym w ręce panny, która przeczytawszy go, tak wzięła do serca nikczemną treść tegoż, iż nagle zasłabła bardzo i jest obawa, by nie wywiązało się zapalenie mózgu, leży bowiem w ciągłej gorączce.

Autor listu cieszyć się zatem powinien, cel w zupełności osiągnięty.

Koncert. Istny koncert dawał w tych dniach wieczorem w jednej z miejscowych restauracyi jakiś *niemiaszek*, spożywający wobec licznie zebranych gości wielką ilość, potraw.

Najprzód, po wypiciu kilku kieliszków koniaku, przegryzł funtem kiszki na zimno, poczem dalej popijając piwem, zjadł trzy porcye kotletów, porcyę befsztyku i 12 jaj na miękko.

Wszystko to zakropił piętnastoma kuflami bawara, poczem zapłaciwszy rachunek, wynoszący przeszło pięć rubli, wyszedł, zostawiając w zdumieniu restauracyjnych gości, z których jednemu tak się podobało owo przedstawienie, iż zaproponował koledze zakład, podejmując się zjeść trzy obiady restauracyjne jeden po drugim.

Życzymy wygranej — choć przykład nie koniecznie wart naśladowania.

Teatr. Radom w opinii dyrektorów towarzystw dramatycznych uchodzi za bardzo dobre dla teatrów miasto.

O salę resursową na czas postu starał się pan Texel, w czem uprzedził go pan Winkler, skontraktowawszy ją a dziś oto znowu dowiadujemy się, jako p. Sarnowski goszczący obecnie ze swem towarzystwem w Włocławku, także do nas zjechać zamierzał.

Pokazuje się, iż najlepiej nie posiadać teatru stałego.

Giełda dla ziemian. (Art. nadesł.). Jak dalece potrzebujemy instytucyi jakiejś w rodzaju „Giełdy dla ziemian" niechaj dwa poniżej przytoczone przykłady będą dowodem:

Jeden z obywateli naszych miał 10 korcy koniczyny nasiennej na sprzedaż, w Puławach dawano mu za nią po 25 rs. za korzec, w Radomiu „jeszcze mniej". Szczęściem a wypadkiem spotkał się z kimś, co go powiadomił, że koniczynę kupuje pan Paryczko na kolei, udał się więc do tego ostatniego i sprzedał produkt po 30 rs. za korzec, czyli na czysto 50 rs. zarobił.

Dalej faktor zbożowy w Radomiu upewniał go, że owies z trudnością i tylko „za jego wysoką protekcyą" może być sprzedany po 2 rs. korzec. Niedowierzając prawdomówności faktora, wysłał na „ryzyko" dwa wagony owsa do Warszawy i tam „Towarzystwo kolei konnej" zapłaciło mu za takowy po 2 rs. 90 kop., z obietnicą nabywania go na przyszłość stale. I tu więc zysk osiągnięty „wypadkiem" wyniósł 90 k. na korcu — z odtrąceniem naturalnie kosztów przewozu.

Gdyby każdy z ziemian zechciał część zysków, podobnych powyżej podanym, obrócić na założenie w Radomiu biura informacyjno-handlowego i utrzymanie urzędnika specyalisty z handlowemi kwalifikacyami na usługi obywatelstwa, zyski podobne przestałyby być „wypadkami" a dotychczasowe monopole faktorów *et consortes* przeszłyby wkrótce w dziedzinę mytów i legend.

Głos z Kunowa. Przeczytawszy tytuł, zapewne zaciekawi Cię szanowny czytelniku, jakiegoś może wyjść z Kunowa... oraz, kto może mieć głos w Kunowie, w tej nędznej i pod każdym względem upadłej osadzie, zabitej deskami od cywilizowanego świata. Jednakże choć na ten jeden raz proszę, uzbrój się w cierpliwość, wybacz usterki pióra kunowiaka i wypiwszy parę szklanek zimnej wody, przeczytaj co następuje:

Przed kilkoma dniami w miejscowym sądzie gminnym rozebrano sprawę cywilną, którą dzięki tylko rozsądkowi rzeczonego sądu, rozstrzygnięto z pożądanym skutkiem.

Oto sprawa:

Pewien lichwiarz tutejszy, żyd, których mówiąc nawiasem mamy tu pod dostatkiem, obiecał pożyczyć koloniście ze wsi Prawencina, gminy Kunów, 45 rubli z terminem miesięcznym i za to miał otrzymać procentu *tylko* 15 rubli. Ponieważ dłużnik jest niepiśmienny a wobec prawa rewers niepodpisany własnoręcznie nie ma znaczenia, przeto poczciwy lichwiarz zaproponował, aby przyszły wierzyciel przyznał w sądzie, że już wziął 120 rubli gotówką tytułem pożyczki, a po zapadnięciu wyroku umówioną kwotę 45 rubli otrzyma. Nadto, także „dla pewności", że przyszły dłużnik nie cofnie się w przyszłości, poczciwy lichwiarz wziął od niego na koszty sądowe gotówką dwa ruble. Zatem poczciwy lichwiarz miałby nakaz egzekucyjny w ręku wraz z kosztami przynajmniej na 130 rubli „dla pewności", a mniemany dłużnik nadzieję... pożyczenia 45 rubli z terminem miesięcznym.

Skarga wniesiona została do sądu naturalnie przez żyda, termin dla osądzenia sprawy naznaczony; strony stawiły się osobiście i w chwili, gdy przyszły dłużnik już... już... miał przyznać dług 120 rubli, sąd uwiadomiony poprzednio o zastawionej na niego łapce, zdążył przytrzymać klapę takowej i tym sposobem nieszczęśliwą ofiarę ocalił. Sprytny żydek na ten raz doznał zawodu a za „nadmierną" ostrożność ma być oddany pod sąd kryminalny.

Takie i temu podobne wypadki są u nas na porządku dziennym, żydy w najohydniejszy sposób eksploatują naszego chłopka a kasa pożyczkowa gminna, chociaż pożycza pieniędzy, pożycza niestety nie tym, którzy rzeczywiście potrzebują.

Kunowiak.

Z KRAJU.

Spółka rybacka warszawska, istniejąca pod kierunkiem pp. Michała Girdwoynia, Adama Przanowskiego, Stanisława Zawadzkiego i Jana Kleniewskiego, rozwija się pomyślnie, czego dowodem jest udzielenie akcyonaryuszom dywidendy w wysokości 12% za rok ubiegły. Spółka prowadzi gospodarstwo rybne w dużych wydzierżawionych stawach w Kocku i Żyżynie, obecnie zaś do podobnego użytku wydzierżawić ma stawy w dobrach Garbów hr. Jezierskiego.

Taniość miodu. Dochód z pszczół, jaki w roku zeszłym otrzymali nasi pasiecznicy, okazał się bardzo niewielkim, albowiem miód w hurtownej sprzedaży spadł ogromnie w cenie i płaci się niżej 15 kop. za funt, nawet przy dobrych gatunkach.

Jeden wosk utrzymuje się w cenie, ale głównie w detalicznym handlu.

Skład materyałów aptecznych. Z inicyatywy Towarzystwa farmaceutów warszawskich ma być założony w Warszawie skład materyałów aptecznych zjednoczonych aptekarzy, z którego właściciele aptek będą w możności nabywać

materyały po zniżonej cenie a w końcu roku będą należeli do podziału zysków.

Idzie jeszcze o zebranie odpowiedniego funduszu zakładowego.

Rozpisane w tym względzie okólniki do wszystkich aptekarzy w kraju, po dziś dzień dały następujące rezultaty:

Z Warszawy zapisało się 22-ch aptekarzy z kapitałem rs. 14.500, z prowincyi zaś 52-ch z kapitałem rs. 10.000, razem przeto zadeklarowano dotąd rs. 24.500

Suma ta jest jeszcze niewystarczającą.

W towarzystwie cyklistów w Warszawie udzielają się lekcye na welocypedzie bezpłatnie, osoby bowiem nienależące do towarzystwa, płacą tylko za użycie welocypedu.

Z dotychczasowej praktyki nie było wypadku, ażeby po 6 lub 8 lekcyach uczący się nie potrafił już jeździć o własnych siłach.

Niepełnoletni i dzieci także mogą się uczyć w oddzielnych na to wyznaczonych godzinach, lecz tylko w obecności rodziców lub opiekunów.

Znaczna liczba amatorów tego rodzaju przyjemności korzysta z udogodnienia towarzystwa cyklistów, mającego na celu ułatwić jaknajwiększej liczbie osób nauczenia się jazdy na welocypedach, upowszechnionej tak zagranicą a oddającej w wielu razach wielki pożytek.

W obecnej porze lekcye te udzielają się w zimowym lokalu towarzystwa w „Belle-vue" przy ulicy Chmielnej pod nr. 9.

ZE ŚWIATA.

Nauka języka rosyjskiego. Firma księgarska O. Krei w Berlinie wydała podręcznik do nauki języka rosyjskiego, przeznaczony dla żołnierzy niemieckich. Do podręcznika dołączono mappę państwa rosyjskiego, wyliczenie sił wojskowych, słowniczek geograficzny itd.

Bal polski w Wiedniu pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika, odbędzie się d. 14 lutego b. r. Prezesem komitetu balowego jest hr. Roman Potocki a sekretarzem p. Sławikowski. Dochód z balu przeznaczony dla stowarzyszeń polskich w Wiedniu: „Ognisko", „Zgoda" i „Przytulisko", oraz dla austr. Towarz. czerwonego krzyża.

Z New-Yorku piszą do „Kur. Codz." d. 30-go grudnia r. z. „*Katolicki Świat*", pod tytułem „Catholic World", pismo poświęcone interesom katolickiego kościoła, zwykło wspominać o pracach misyonarzy w tym i innych krajach zamieszkałych a obecnie pilnie zajmuje się pracami ks. J. Barzozi'ego v. Barszcza, podobno rodem z Litwy, który tu wielkie położył zasługi dla katolickiego kościoła i wybudował obecnie drugi nowy kościół w mieście Jersey City, wartający przeszło 20.000 rub. ze składek, w mieście St.-Paul toż samo i w tych kościołach czyli do tych kościołów zorganizował parafian. Prace owe i zasługi nie budzą wcale zarozumiałości w wymienionym misyonarzu. Mieszka on skromnie, pracuje wiele, odznacza się wymową kaznodziejską, bywa w towarzystwach amerykańskich i wielce jest poważany. Obecnie pracuje nad projektem wydawania pisma katolickiego, pod tytułem „Kuryer Katolicki". Czy rzecz dojdzie do skutku trudno odgadnąć, albowiem nigdy z niczem nie zwierza się nikomu. Najnowszym projektem, który nas tu mocno zajmuje, jest prośba do Ojca Św., żeby Ojciec Św. naznaczył biskupa polskiej narodowości. Interes tej sprawy został złożony J. Emin. ks. kardynałowi Gibbonowi w Baltimore. W tych dniach dowiedzieliśmy się, że prośba ta uwzględniona zostanie, choć pomału. W tej sprawie nowego episkopatu ks. J. B. napisał sławny list do wszystkich dygnitarzy kościelnych, nie wszyscy dali jednak życzliwe odpowiedzi. List był pisany w angielskim języku na imię ks. Barszcza. etc.

Stanisław Opoliński.

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem na posiedzeniu odbytem w dniu 19 b. m. wespół z delegatami dorocznej wystawy czasowej konkursowej Towarzystwa, przyznał w oddziale rzeźby: nagrodę I-szą p. Stanisławowi *Lewandowskiemu* za płaskorzeźbę w gipsie p. t. „Thetis błagająca Zeusa o łaskę dla Achillesa", nagrodę II-gą p. Teodorowi *Rygierowi* za figurę bronzową wyobrażającą Kopernika. W oddziale malarstwa odznaczono obrazy: p. Maurycego *Trębacza* p. t. „Samarytanin" i p. Władysława *Szernera* p. t. „Plac targowy w miasteczku".

Wiadomości polityczne.

W wypełnieniu obowiązków sprawozdawczych, mamy jedynie prawo do zaznaczenia wogóle tonu uspokajającego gazet, które do niedawna wojną oddychały. Nie zgadza się to wprawdzie zupełnie z powszechnie kwaśnem usposobieniem giełdy, która znowu rubla o pół marki obniżyła, tem mniej z rodzajem niewytłomaczonego niedowierzania czy nawet trwogi, co ogarnęła masy, w większości przekonane, że lada nieprzewidziany wypadek może na długo spokojność zakłócić.

Ten rodzaj pesymistów rozumuje zwykle, iż nie mogąc inaczej, gabinety wprawdzie pozostają w harmonii i zgodzie, żadne państwo nie pragnie wojny, ale kto zaręczy, czy tlejące namiętności narodowościowe, nienawiści religijne, albo socyalizm nurtujący całą Europę, nie wywołają przewrotów, które jej dotychczasowe położenie zmienią w zupełności.

Dlatego i zapatrywanie się na sprawę bułgarską nie schodzącą z porządku dziennego bywa rozmaite. Ogół gazet poważnych z cechą mniej więcej urzędową pełen jest otuchy, że sprawa ta od chwili jak weszła na właściwe sobie drogi: poszanowania dla zwierzchnictwa sułtana i artykułów kongresu berlińskiego, wkrótce przez dyplomacyę zostanie załatwioną. Inne pisma gorętszego i fantastyczniejszego zakroju zawsze rejencyę widzą popieraną przez Austryę i Anglię i uważają ją za tlejącą podpałkę, wiecznie gotową do rozniecenia pożaru wojny. Dlaczego w jednym rzędzie z Bułgaryą nie stawiają wyspy Krety, która z podmuchów greckich przeciw Turkom powstała, lub Macedonii, która także do powstania się gotuje, tego, rozumujący w ten sposób, nie tłomaczą.

Tymczasem Turcya widocznie wykonywa to tylko, co ma sobie zaleconem przez Rosyę. W. Wezyr codzień konferuje z ambasadorem Nelidowem, to znowu powołuje Cankowa. Cały projekt zakończenia sprawy już ma być ułożony; dla debatowania nad nim będą sproszeni do Konstantynopola deputaci bułgarscy. Kalczew przodem pojechał zasięgnąć nowych instrukcyi do Sofii, tak, iż zdaje się, że bez zwoływania konferencyi mocarstw wszystko się pokombinuje i załagodzi.

W ślad za temi pokojowemi wiadomościami posypały się inne, tak np. że Rosya z żeglugą wiosenną wysyła daleko mniejszą ilość okrętów wojennych, aniżeli w r. z. ograniczając się na morzu śródziemnem do pilnowania jedynie wybrzeży greckich. Gazety Wiedeńskie otrzymały komunikat rządowy, zaprzeczający wszelkim ruchom wojsk i nadzwyczajnym uzbrojeniom Austryi, mieniąc wiadomości o tem, tendencyjnym giełdzistów wymysłem. Na 12 marca, jako w dzień urodzin Cesarza Wilhelma, spodziewają się w Berlinie wielkiego zjazdu przeróżnych monarchów, łatwo się przemienić mogącego na rodzaj kongresu.

Opinia we Francyi w obecnych warunkach jest wręcz przeciwną wojnie. „Debats" nazywają jenerała Boulanger niebezpiecznym dla państwa i pokoju rzeczypospolitej.

Z Londynu donoszą, że Salisbury i Gladstone, przerażeni śmiercią nagłą Iddesleigha, pochorowali się, zastąpi ich prawdopodobnie Hartington, z czego się cieszą gazety rosyjskie, pochwalające jego umiarkowane poglądy.

Po za temi tchnącemi pokojem wiadomościami, nie zbywa na takich, co niepokoje rozsiewają. Tak Roszfort w swej gazecie zapowiada na wiosnę wybuch wielkiej rewolucyi socyalnej w Paryżu, jeżeliby Boulanger upadł. Rząd francuzki miał obstalować w fabrykach niemieckich wielką ilość kwasu pikrynowego potrzebnego do fabrykacyi bomb melinitowych; fabryki mają go dostarczać co miesiąc po 500 centnarów. Na całej granicy wschodniej budują dla wojska baraki drewniane. Z Wiednia zapowiadają temi dniami opublikowanie przepisów co do wprowadzenia w życie landwery i landszturmu pospolitego ruszenia) w Austryi: wiadomość ważna, o ile się sprawdzi, bo jak rachują, tym sposobem

---

— Dam panu jutro zaliczkę — decyduję się.

— Dobrze, to ja panu dąm jutro wiadomostki — replikuje.

Podobne dyalogi powtarzają się często, bardzo często — a podobny interlokutor ma odwagę nazywać mnie *potworem*.

Albo ów „ktoś", co wpadłszy do redakcyi z hałasem, niby pękająca bomba — pyta się o wysokość prenumeraty gazety naszej a gdy mu ją wymieniłem wraz z ilością wychodzących numerów, dziwi się, iż tyle żądamy za tak drobną ilość arkuszy papieru. Arkuszy papieru — czytelniku?! Do czegóż „gazety" ów „ktoś" potrzebował? Ba, z drugiej strony zawsze ideałem były mi pisma, tylu prenumeratorów posiadające, iż przedpłata na nie, niżej wartości zużytego papieru wynosiła. Nieraz bo o „Kuryerkach" naszych śniłem.

Dość jednak marzeń. Do redakcyi wchodzi żydek i nic nie mówiąc, rzuca mi na stół brudny świstek papieru.

— Co to jest? — pytam zdziwiony.

— Aj, co to jest! Pan nie wie co to jest?

— Nie wiem i dlatego się pytam.

— Pan potrzebuje wiedzieć co to jest?... całe miasto wie co to jest.

— Mówcież u licha wyraźnie, czego chcecie tutaj? — wołam zniecierpliwiony.

— Niech pan przeczyta co stoi napisane w te kartke...

Czytam: „Skradli mi tysiąc rubli i dwa weksle *in blanco*".

— Żądacie zapewne ogłoszenia?

— Tak!

— Czemuż u djabła nie powiecie tego odrazu?

— Ny, a poco ja mam mówić? Całe miasto wie o tem i redakcya o tem potrzebuje wiedzieć.

Przygryzłem wargi i zabieram się do zapisania ogłoszenia.

— Jak się nazywacie? — pytam.

— Kto, ja?

— Tak!

— A bo to potrzebuje stacz w gazecie?

— Koniecznie! przecie o was chodzi.

— Kto panu mówił, że o mnie chodzi? mnie nie okradli.

— Więc kogóż do krocset?

— Kogo okradli? przecież Bubelbluma okradli.

Straciwszy jeszcze z pół godziny czasu na wytargowanie należnej za ogłoszenie kwoty, pozbywam się wreszcie i żyda.

Zaledwie drzwi się za nim zamknęły, aliści otwierają się ponownie, tym razem cicho i ostrożnie a przedemną, kłaniając się po razy kilka, staje wysoka, chuda dama, cała w czerni, z dużą haftowaną torbą na ręku.

— Dzień dobry szanownemu panu dobrodziejowi! — cedzi słodko.

— Moje uszanowanie pani dobrodziejce! Czem mogę służyć? — odpowiadam, podając przybyłej krzesełko. Chrząkam i zacieram ręce.

A ona:

— Pan dobrodziej szanowny, znał zapewne Pawcia?

— Pawcia? nie, nie miałem przyjemności pani dobrodziejko.

— Pan nie da wiary, że ta stara intrygantka, Wydrwilska, rozpuściła bajki po mieście o Pawciu; opowiada wszystkim, że na wodowstręt zasłabł.

— Jeżeliby to nawet i nie było bajką, wszak nic łatwiejszego jak posłać syna pani do Bujwida.

— Pan dobrodziej żartuje, ja nigdy nie miałam dzieci, jestem panną.. — to mówiąc, przymrużyła oczy, spuszczając je skromnie w szpinak.

— Wszystko jedno łaskawa pani, czy pan Pawcio jest bratem czy kuzynem pani, wypada go jednak leczyć. Wściekłizna proszę pani, to...

— Ależ Pawcio nie jest moim kuzynem. Pawcio jest moim pinczerkiem. Dostałam go sześć lat temu od pani mecenasowej Gardłowiczowej.

— Pinczerek? Pa-w-cio — pinczerek!.. więc cóż mam pani pomódz w tym razie, czego pani żąda odemnie? Nie jestem Bujwidem.

— Zaraz szanownemu panu dobrodziejowi opowiem.

Wzdycham i chrząkam znowu.

A ona:

— Pawcio od dwóch dni nic w usta nie brał, nawet kotlecika przyrządzonego z kury. Posłałam po felczera, lecz ten, człowiek bez serca, opowiedział wszystko Wydrwilskiej. Wydrwilska, stara plotkarka (mieszkamy w jednym, dużym domu na Spacerowej ulicy), namówiła stróża Walentego, żeby sprzątnął Pawcia, bo Pawcio się wściekł.

— Cóż tedy? — przerywam.

— Dziś rano tedy proszę pana dobrodzieja, nim zdążyłam ugotować mleka z manną dla niego, już go nie było w łóżeczku. Służąca podmówiona przez stróża, wydała mu biednego psinkę.

— A więc?

— Otóż niech pan raczy ogłosić w gazecie, że za zwrócenie mi Pawcia dam 5 rubli nagrody. Spodziewam się, że szanowny pan z uwagi na moją nędzną osobę, darmo mi to zrobi.

— Jakto? pani chcesz dać *pięć rubli* nagrody za znalezienie psa a dwu złotych nie chcesz dać za ogłoszenie w gazecie?...

— Widzi pan dobrodziej, ja nie mam funduszów, ale mogłabym odrobić to haftowaniem.

— Nie mamy nic do haftowania, proszę łaskawej pani! — poczem znacząco zamilkłem, biorąc książkę, niby to czytaniem zajęty.

Wobec mojego milczenia po pewnej chwili dama dobyła z kieszeni sakiewkę.

— No to już zapłacę, ale niech pan dobrodziej pamięta o tem ogłoszeniu, bo drżę na samą myśl, że Pawcio w obcych rękach, może dziś nie umyty a może nawet i nieuczesany?

. . . .

Oto moje tarapaty czytelniku. A co ja mam kłopotu ze sprostowaniami! Ajaj!

W ostatnim zaraz na przykład numerze gazety wszędobylski pan *Ewka* zamieścił wiadomostkę, że jakiegoś pana Iksa przejechała na skręcie ulicy dorożka.

Wnet po wyjściu numeru, wpada do biura redakcyjnego kilku panów Iksów a każdy z pretensyami.

— Panie, kto to pisał — woła jeden — że mnie przejechali? to fałsz panie! mnie tylko dorożkarz i to „nienaumyślnie" kapelusz batem zrzucił z głowy, proszę to sprostować mój panie.

A drugi:

— Panowie z igły robicie widły! To, że dyszel dorożki trącił mnie lekko w kark, nazywacie przejechaniem? Proszę bardzo o odwołanie! Takie fałszywe uśmiercanie ludzi, mnie jako kupcowi psuje kredyt mój panie!

— A trzeci, jakiś wyelegantowany:

— Mój panie, to nie uchodzi! Mnie łaskawy panie żaden dorożkarz nie śmiałby przejechać, mnie dryndziarze znają proszę pana! Sprostować, sprostować!

Czytelniku zgaduj z łaski swojej, który z powyższych panów Iksów był przez reportera w gazecie opisanym Iksem. Prawdopodobnie bohatera wzmiankowanego wypadku nie było między nimi, kogo bowiem dorożka przejedzie, ten zwykłym trybem rzeczy ludzkich odbywa conajmniej kwarantannę w łóżku. Cóż było jednak robić -- odwołać wiadomość musiałem.

Wśród ciężkich chwil życia mojego, a którego niniejszem podaję ci obraz czytelniku, czasem, ale to bardzo rzadko, błyśnie mi jaśniejszy moment: pojawienie się w redakcyi listonosza. Jak to jednak już nadmieniłem nic zawsze, rzadko nawet, bo nie zawsze a rzadko wręcza mi kwity pocztowe na pieniężne przesyłki. Ba! ten sam listonosz, jakże czasem okrutnym bywa. Wszakże to przez jego ręce tysiączne odbieram reklamacye od pp. A. B. C. — całego alfabetu, redagowane nieraz tonem mocno nieparlamentarnym, z powodu nieodebrania przez nich w należytym czasie to tego, to owego numeru gazety.

Czyż moja w tem wina, że gazeta na pocztowych stacyach zwykle sporo niepowołanych rąk przechodzi, zanim znajdzie się w dłoni właściciela.

Dziwny bo los pisma naszego, prenumeratorzy jakby się zmówili albo się skarzą, albo domagają czegoś. Skargi i żądania, wiele ich jest, wszystkie przez moje przechodzą ręce a przecież ja rąk mam tylko dwoje. Jakaś pani Ćwikłowska z Pajęczej Wólki, na zasadzie, iż jest rodzoną ciotką jednego z prenumeratorów, zażądała natychmiastowego nadesłania sobie próbek wełnianych materyi na suknię i to pod grozą dla nas utraty prenumeratora w osobie jej siostrzeńca. Pan Bałagulski prosi, aby mu donieść ile jest panien posażnych w Radomiu a jakiś żyd, właściciel propinacyi z małego miasteczka zapytuje redakcyę, czyby nie można było postawić karczmy na górze pod Bodzentynem.

Oto moje życie i życia mojego tarapaty, nawet w chwili, gdy to piszę, odbieram właśnie pakę reklamacyi, skarg i petycyi — nowy przedemną znowu staje interesant. Obowiązek przedewszystkiem! Żegnam cię więc czytelniku i zwracam się do interesanta — płacz nad dolą moją, bo jako świat światem a tarapatami tarapaty, nikt na świecie podobnych mojem nie przechodził.

Kaew.

zasoby wojskowe tego państwa w czwórnasób by się zwiększyły.

Możemy jednak zaręczyć, iż z niewtajemniczonych nikt nic nie wie co o tem myślą w Petersburgu lub Berlinie, a o Bismarcku tyle tylko jest wiadomo, że dawał obiad u siebie dla najbardziej wpływowych deputowanych, podczas którego książe zdrów i wesół jak nigdy, starannie unikał choćby najlżejszej wzmianki o położeniu politycznem chwili. Zatem pole domysłów i wnioskowań pozostawione każdemu.

Dla braku też pozytywniejszej natury nowin, oprócz doniesienia, że kardynał Jakobini zwątlony chorobą, sam się podał do dymisyi, gazety bawią się wyliczaniem 49-ciu orderów Bismarcka, 23-ch hr. Herberta, a 17-stu Wilhelma synów jego, albo też wysyłaniem cesarzowej Elżbiety, która nabyła dokuczliwych reumatyzmów na zeszłorocznych polowaniach na lisy w Szkocyi, do Amsterdamu do słynnego tamecznego doktora-masażysty.

Z Londynu pod dniem 24 b. m. „Gazeta Globe“ zbliżona do ministeryum pisze, że deputaci bulgarscy przeszli ciężkie doświadczenie, iż nic wbrew zasadom kongresu berlińskiego nie uda się im zrobić; żadne z mocarstw nie będzie ich podmawiać do zakłócania pokoju i zgody powszechnej, dziennik też ten sądzi, iż niedługo za pośrednictwem Porty stanie kompromis, który Rosyę zadowolni.

Telegramy „Ajen. Pół.“ z dnia 25 stycznia donoszą, z Giurgewa, że zaciągnięcie 25-cio milionowej pożyczki przez rejencyę niewiadomo od kogo, zarówno jak pułki dodatkowe bułgarskie istnieją tylko na papierze.

Na „prima Aprilis“ chyba gazeta angielska „Pall. Mall. zapowiada wjazd tryumfalny Battenberga do Sofii, który sam rozeznawszy swoje położenie, abdykował z władzy. Możliwe tojedynie wrazie sformowania się ogólnej koalicyi mocarstw Europy przeciwko Rosyi, czego dotychczas spodziewać się nie można.

W kołach dyplomatycznych głównie uwagę zwracają na to, czy w razie owładnięcia opinią Francyi przez Boulangera i Raszforta nie wywiąże się wojna z Niemcami.

W Berlinie notowano rubla 188.80 markami. Na Wiedeń ostatnia gazeta nie notuje. Komora Grajewska za rubla srebrnego liczy kupon papierami, rubli 1 kop. 71.

TELEGRAMY.

Rzym, 24 stycznia. Grekow i Stoiłow dziś w nocy wsiedli w Brindisi na parostatek, udający się do Korfu i Konstantynopola.

Strasburg, 24 stycznia. Książę Aleksander Battenberg wyjechał do Medjolanu, gdzie, jak krążą pagłoski, spotkać się miał z Kalczewem.

Berlin, 25 stycznia. Przy debatach w sejmie pruskim nad paragrafem budżetu, dotyczączącym wynagrodzenia posłów, ks. Bismark jeszcze raz powrócił do kwestyi liczebności armii i powiedział, że zwiększenie sił bojowych Niemiec jest żywotnym czynnikiem pokoju i że pod względem stosunku do mocarstw zagranicznych wielka w tem leży dla Niemiec różnica czy cyfra armii będzie zatwierdzona na trzy, czy też na siedem lat.

Berlin, 25 stycznia. Giełdy europejskie były zaniepokojone doniesieniem londyńskich „Daily News“, jakoby Niemcy miały zażądać od Francyi objaśnień, co do ściągania wojsk francuzkich ku granicy.

Paryż, 25 stycznia. Wczoraj panowała tutaj panika z powodu nieuzasadnionej pegłoski, iż Niemcy zainterpelowały rząd francuzki w sprawie budowy baraków. Goblet zapewnił, że pogłoski te nie mają żadnej podstawy.

ROZMAITOSCI.

Opodatkowanie celibatu. W szeregach zwolenników bezżeństwa panuje popłoch: myślą bowiem o opodatkowaniu celibatu. Taki protest przeciwko tym bezużytecznym poniekąd członkom społeczeństwa nie byłby zresztą nowością. Jeszcze w starożytności otaczano pogardą ludzi tego cechu. W Sparcie wolno było kobietom lżyć a nawet karcić w sposób dotkliwy każdego bezżennego człowieka. W Rzymie starzy kawalerowie musieli opłacać pewien podatek. Czasem prześladowanie przybierało uciążliwszy jeszcze charakter: po oblężeniu Vei, Kamil zmuszał ludzi bezżennych do poślubiania wdów obywateli poległych w obronie ojczyzny. Platon nakładał na nich karę pieniężną, August nadał prawo, mocą którego w urzędach żonaci mieli pierwszeństwo nad bezżennymi. Każdy obywatel rzymski, mający troje dzieci, wolny był od wszelkich osobistych ciężarów — ponosił je za niego bezżenny; nie miał on prawa dziedziczyć po cudzoziemcu i ulegał najróżnorodniejszym prześladowaniom. Czy zamierzone środki represyjne stłumią wzrost nienormalny tej pasożytnej instytucyi? Wątpię, gdyż obawa przed kobietą współczesną nie mało przyczynia się do tego hymeno-wstrętu i nie jeden zapewne chętnie wykupi się od żony sawantki, która zamiast rosołu karmić go będzie wcale nie posilnemi ekstraktami... Spencera, lub od elegantki, co życie widzi przez pryzmat gazy i koronek. Ha! ci panowie nie są może tak winni, jak się zdaje.

O G Ł O S Z E N I A.

NAUCZYCIELKA

Potrzebną jest do dwóch dziewczynek z muzyką, na wieś.

Adres proszę zostawić w Redakcyi „Gazety Radomskiej“.

ZAGINĄŁ

Kwit na rs. 100

wydany przez Kasę Pożyczkową przemysłowców radomskich za Nr. 167, z d. 2 marca 1886 r. na imię Teofila Rewolińskiego.

Zarząd Drogi Żelaznej IWANGRODZKO-DĄBROWSKIEJ

na skutek podania

p. A. Firszta

podaje do wiadomości publicznej, iż zaginął dowód zaliczeniowy Nr. 261 na sumę rs. 11 kop. 30 na towar wysłany ze stacyi Radom do st. Ostrowiec w d. 27 lutego (11 Marca) r. b. za listem frachtowym nr. 181. — W razie nie zgłoszenia się nikogo z właściwym dowodem w przeciągu 6 miesięcy od daty dzisiejszej, zaliczenie wzmiankowane p. A. Firszt wypłacone zostanie.

Radom d. 3 Września 1886.

T. i E. KRÓLIKOWSKIE

przyjmują:

Roboty Damskie

znaczenie bielizny, szycie na maszynie, tłomaczenie i przepisywanie papierów w językach: ruskim, polskim, francuzkim i niemieckim.

Udzielają lekcye kroju sukien i wszelkich robót damskich. — Mogą grywać na fortepianie tylko w porządnych domach familijnych. Adres: Szpitalna, dom p. Dużbabla, od ul. Szwarlikowskiej pierwsze drzwi po lewej stronie.

NAUKA
KROJU I SZYCIA
wszelkich ubiorów damskich.

Metoda łatwa i pewna, kurs rs. 12.

Nauka kroju i szycia bielizny, kurs rs. 10. *Tkactwo ręczne.*— Dla osób uczęszczających do magazynów kurs wieczorny od godz. 6-tej do 8-mej, *w zakładzie* pod firmą: **Charlotte Durand** zam. Kozerska *w Warszawie ul. Bracka, Nr. 8, mieszk. 7.*



Magazyn Ubiorów Męzkich
L. CELEWICZA
w Radomiu ul. Lubelska, dom p. Landaua,

w Kielcach ulica Duża,

poleca wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej garderoby.— Obstalunki wykonywą się szybko i punktualnie.

Ceny możliwie nizkie.



SĄ DO SPRZEDANIA
Obrazy Olejne

pochodzące z słynnych niegdyś galeryi w kraju, sztychy włoskie i angielskie,

DZIEŁA SZTUKI

z czasów dawniejszych (antyki)

meble starożytne z bronzami, medaliony ścienne portretowe znakomitych mężów itp.

Wiadomość bliższą powziąść można w redakcyi.

APTEKA
K. LEROWSKIEGO
Marszałkowska 133, w Warszawie

Z pozwolenia Departamentu Medycznego

dla wiadomości Pp. Doktorów

COPAHON.

Wiadomą jest rzeczą, że *Balsam Copaivae* już w małych ilościach (Gr. X:XV) obciążą żołądek, z powodu nieprzyjemnego smaku i częstego odbijania się, a u wielu ludzi sprowadza mdłości, wymioty i rozwolnienie.

Przykre te komplikacye, zmniejszające istotną wartość leczniczą balsamu, zależą od obecności w nim części lotnych i żywicznych.

Wieloletnie poszukiwania moje wskazały mi sposób, przez który, opierając się na badaniach Bernatzika, Gublera, Weikarta i Thorna, otrzymuję preparat, zawierający istotę działającą kopaiwy t. j. kwas kopaiwowy w odpowiedniem połączeniu.

Preparat ten, wyrabiany przezemnie pod nazwą „Copahon“, po uprzedniem wypróbowaniu przez Pp. Doktorów w miejscowym szpitalu, jak również i w prywatnej praktyce i uznany za należycie skuteczny, uzyskał zatwierdzenie w Departamencie Medycznym.

Zaleca się wszędzie tam, gdzie jest wskazane użycie balsamu Copaivae, a szczególniej w rzerzączce, tak ostrej, jak i przewlekłej jej formie.

„Copahon“ sprzedaje się za receptami pp. Doktorów we flakonach, zawierających 30 pigułek = jednej drachmie preparatu; znosi się bardzo dobrze, nie sprowadza przy użyciu żadnych przykrych następstw i może być stosowanym przez czas dłuższy w większych nawet dawkach.

Cena flakonu rs. 1., biorącym w większej ilości odstępuje się 15% rabatu.

725 11791 1 **Konstanty Lerowski.**

Dr. TALKO
Okulista

zapowiada swój przyjazd na dzień 30 b. m., to jest w Niedzielę. Osoby chore na oczy przyjmować będzie w domu W-go Żandra za nowym ogrodem do godziny 4-ej po południu.

W DONACYI FOLWARKU LESIÓW

jest do wypuszczenia w dzierżawę od d. 1 czerwca 1887 roku

MŁYN WODNY

z przyległą ziemią, łąką i stawem.

O warunkach można się dowiedzieć na miejscu od administratora donacyi.

OSOBA

w średnim wieku, wdowa po urzędniku, bezdzietna, poszukuje zajęcia do gospodarstwa w domu familijnym lub u pojedyńczej osoby.

Wiadomość w Redakcyi.

ZGUBIONO

Kwit na rubli 100

wydany na imię Janklowej Friedman. Gdyby go kto znalazł, proszę odnieść do Redakcyi.

WE WSZYSTKICH MIASTACH

poszukiwane są uzdolnione osoby, bez różnicy stanów, do sprzedaży artykułu, łatwy zbyt mającego i przez publiczność ulubionego. — **Łatwa sprzedaż za wysoką prowizyą.**

Oferty *franko*, do Grün & Com. Amsterdam (Hollandya).

Regularnej dostawy

ŻYTA i GROCHU

podejmuje się

DOM HANDLOWY
DONIMIRSKI & COM.
w Lublinie

Tamże nabywa się **ŁUBIN** żółty i niebieski.

DOM

na rogu ulic Szpitalnej i Basenowej, murowany, piętrowy, z oficynami, jest do sprzedania. — Połowa szacunku może pozostać na hypotece. — Wiadomość u W-go Nowakowskiego w domu W-ej Lubienieckiej.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 14 Января 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.